

# Wiesław Chrzanowski

## RZECZ O OBRONIE CZYNNEJ

Akurat sto lat temu ukazała się słynna broszura płk. Zygmunta Miłkowskiego<sup>1</sup> *Rzecz o obronie czynnej i Skarbie Narodowym* (Paryż, 1887). Była ona zapowiedzią utworzenia Ligi Polskiej, w prostej linii poprzedniczki ruchu narodowo-demokratycznego, a w jakimś zakresie i innych ruchów politycznych (socjalistycznego, niepodległościowego, ludowego). Stanowiła ona także otwarcie debaty nad modelami obrony, oporu narodowego, która toczy się nieomal nieprzerwanie po dziś dzień (poza okresem międzywojennej niepodległości). Nie tylko na papierze, ale i w życiu.

Na model oporu składają się trzy elementy: cele, ramy organizacyjne oraz metody (czy środki). Tematem tego szkicu ma być model oporu, który ukształtował się po 13 grudnia 1981 r., po wprowadzeniu stanu wojennego.

### I. „Solidarnościowy” model oporu

„Solidarność” liczyła ok. 9 mln. członków. Panuje przekonanie, że takie rzesze w jednej organizacji skupić mógł jedynie protest. Zespolenie na „nie” jest łatwiejsze, niż wokół sprecyzowanego bliżej programu pozytywnego. Były jednak i inne przyczyny, wśród których niebagatelna, to okres blisko czterdziestoletniego tłumienia autentycznego życia społecznego, eliminowania niezależnych jego form, takichż ośrodków opiniotwórczych. Jedynym ośrodkiem integracji społecznej był Kościół, jego funkcje zakreślały jednak pole tej integracji. Dlatego, gdy po Sierpniu 1980 r. zaczęło się odtwarzać autentyczne życie społeczne, sięgnięto po elementarne czynniki społecznej konsolidacji, przeciwstawiając zuniformizowanej koncepcji społeczeństwa „realnego socjalizmu” zuniformizowaną kontr-organizację, kontr-siłę. Różnie można to oceniać, ale inaczej być nie mogło. Przez jakiś czas.

„13 grudzień 1981 r.” pogłębił polaryzację na linii: władza – społeczeństwo, wzmógł tendencje zuniformizacyjne w „Solidarności”. Zaczął się okres – rzecz można – „Sol-centryzmu” (m.in. Ruch Młodej Polski w styczniu 1982 r. wydał oświadczenie o zawieszeniu działalności i oddaniu wszystkich sił w służbę „Solidarności”). Opór miał się zamykać w jej ramach. Wierzo w krótko-

trwałość załamania. „Solidarność” nie da się podzielić ani zniszczyć – to zdanie z przemówienia Wałęsy na Zjeździe Związku w „Oliwii” stanowiło dewizę.

Cele – wymienić można dwa ich zestawy: minimalny – odtworzenie „Solidarności”, przetrwanie struktur i kadry, spełnianie funkcji zastępczych (informacja, opieka nad internowanymi, aresztowanymi, usuniętymi z pracy oraz nad ich rodzinami...); maksymalny – walka o niepodległość, tym samym kwestionowanie legitymacji władzy, budowa społeczeństwa alternatywnego, równoległego do systemu oficjalnego.

Ramy organizacyjne – toczył się o nie spór. Przyjęto system luźnej federacji. Pierwszym jej szczeblem były organizacje zakładowe (tymczasowe komisje zakładowe). Miały one służyć przetrwaniu struktur i kadry, przekazywać informacje, pełnić funkcje zastępcze. Zadanie szczebla regionalnego to koordynacja pracy komisji zakładowych, akcji informacyjnych. Tymczasowa Komisja Koordynacyjna jako szczebel najwyższy pomyślana została jako ośrodek porozumiewawczy powołany do wydawania oświadczeń w imieniu całej „Solidarności”; ewentualny partner do rozmów z władzami, gdyby do nich doszło. System ten był przystosowany w zasadzie do walki o cele minimalne, związkowe.

Istniały jednak silne tendencje do budowy „państwa podziemnego”, struktury scentralizowanej i dyspozycyjnej. Jacek Kuroń w artykule *Tezy o wyjściu z sytuacji bez wyjścia* pisał: „Ruch oporu powszechny, dobrze zorganizowany jest jedyną szansą dla Polski”, „obecnie musimy inaczej niż przed Sierpniem ’80 organizować się wokół ośrodka centralnego i okazać mu pełną dyscyplinę” (Tygodnik „Mazowsze”, nr 8 z dnia 31 marca 1982 r.). Młodych pociągała wizja „państwa podziemnego” z okresu okupacji niemieckiej. Te marzenia starali się wykorzystywać niektórzy przywódcy. Do dziś są ośrodki, które odrzucenie tej koncepcji uważają za błąd. Czy słusznie?

Przed wszystkim analogia była chybiona. „Państwo podziemne” lat czterdziestych było jedynym aparatem jedynego rządu polskiego, działającego i uznanego na arenie międzynarodowej. „Solidarność” zaś to jedynie związek zawodowy i ruch społeczny zarazem. W „państwie” ówczesnym działały niezależnie od siebie władze cywilne i wojskowe, teraz wzoru szukano raczej w koncepcji poprzedniczki ZWZ i AK – w „Służbie Zwycięstwu Polski” z 1939 r., która miała być jedynym ośrodkiem dyspozycji wojskowo-politycznej w kraju uznanym za obszar działań wojennych. Wówczas autorom tej koncepcji chodziło

o zapewnienie utrzymania przy władzy obozu przedwrześniowego. I w nowym wcieleniu mogłaby ona służyć podobnym ambicjom. Najważniejsze jednak, że w sytuacji, jaka wytworzyła się w 1945 r., polskie ośrodki kierownicze zdały sobie sprawę z niemożności kontynuowania działalności w ramach „państwa podziemnego”, w oparciu o dotychczasowe struktury o masowym zasięgu. I to niezależnie od punktu patrzenia na kontynuację walki konspiracyjnej. 19 stycz-

nia 1945 r. gen. Okulicki (Niedźwiadek) wydał rozkaz o rozwiązaniu Armii Krajowej; 1 lipca 1945 r. Rada Jedności Narodowej, parlament Polski Walczącej, podjęła uchwałę o swym rozwiązaniu. Czy w latach osiemdziesiątych sytuacja jest na tyle różna, że możliwe byłoby trwanie powszechnej, scentralizowanej organizacji podziemnej? Do kiedy? Konspiracjom o szerszym zasięgu potrzebna jest świadomość „horyzontu czasowego” istnienia, np. do końca wojny, w oczekiwaniu na jej wybuch. W tym przypadku horyzont taki się nie rysował. Przywódcy „Solidarności” na wszystkich szczeblach znani zaś byli organom bezpieczeństwa.

Zwolennicy omawianej koncepcji starali się jednak wywierać nacisk na regionalne komisje i na TKK poprzez organizowanie tzw. struktur poziomych („Solidarność Walcząca”, MRKS<sup>2</sup> itd.), wysuwając równocześnie cele maksymalne. Naciski te nie pozostawały bez śladu.

Metody oporu – co do jednego w deklaracjach panowała zgoda: należy dążyć do dialogu i porozumienia, do rozsądnego kompromisu. Mówiła o tym władza, TKK, Wałęsa, Episkopat. Co do stron i form dialogu, podstaw kompromisu, dróg do niego prowadzących – brak było nawet cienia konsensusu. Episkopat wzywał do dialogu i porozumienia z pozycji mediatora, do dialogu najpierw między władzą a „Solidarnością”, później – między władzą a „autentycznymi grupami społecznymi” (komunikaty Konferencji Episkopatu, memoriał Prymasowskiej Rady Społecznej z 1982 r.). Władzę chwilowo pozostawimy w spokoju. TKK i Wałęsa kompromis wiązali z odbudową „Solidarności”, wspominając o ewentualnych renegocjacjach porozumień gdańskich, być może także dla stworzenia gwarancji, by Związek był jedynie związkiem zawodowym. Chodziło więc o nowe rokowania, nowe podpisywanie.

Co miało skłonić władze do ponownego zajęcia miejsc za stołem obrad? W ośrodkach podziemnej „Solidarności” lansowano koncepcję wymuszenia negocjacji w drodze strajków, manifestacji, aż po strajk generalny, którego nieuchronność głośzono w 1982 r. (np. znany memoriał Z. Romaszewskiego, ówczesnego członka RKW „Mazowsze”, z wiosny 1982 r.). Koncepcja ta była błędna. Opierała się: po pierwsze – na nieznanym psychiki robotniczej, na jej swoistej, z marksistowskich nawyków wyrosłej mitologizacji; po drugie – na nieznanym reguł gry z władzą.

Robotnicy w swej masie są konkretni, pragmatyczni. Dla nich strajk zakończony sukcesem, to nie to, że większość załogi nie stawi się do pracy (dla części inteligencji już to byłoby wartością samą w sobie, moralną), ale następstwa tego faktu. W pozytywne następstwa nie wierzono, toteż brak było strajkowej atmosfery. Kolejne wezwania i rachuby TKK spaliły na panewce. Manifestacja jest inną sprawą – biorą w niej udział ochotnicy, w większości młodzież, uczniowie. Pozostają bezimienni, chyba że dojdzie do zatrzymania. Zatrzymanie uważa się za pech. Każdy liczy, że go uniknie.

Władza bywała skłonna płacić cenę za uniknięcie powszechnego wybuchu i związanych z nim kosztów politycznych wewnętrznych i zewnętrznych, z obawy przed zmianą „ekipy” aktualnie rządzącej. Tak było w grudniu 1970 r. (KW PZPR w Warszawie uprzedziło Biuro Polityczne, iż w razie niedokonania zmian w poniedziałek, co najmniej rejon stolicy sparaliżowany zostanie strajkiem generalnym; w sobotę Gomułka „zachorował” i „prosił” o zwolnienie go z funkcji I sekretarza PZPR) i w sierpniu 1980 r. (porozumienie gdańskie podpisano, gdy groziło objęcie strajkiem całego Śląska). Gdy wybuch powszechny stanie się faktem i zostanie zgnieciony (w stanie wojennym byłoby to nieuniknione), koszty polityczne już są poniesione, domniemany kontrahent władzy nie ma wtedy w zamian za kompromis niczego do zaoferowania.

Mozna jednak postawić pytanie dalej idące – czy po 13 grudnia w ogóle negocjacje, porozumienia w takiej postaci były do pomyślenia? Chyba nie i to nie tylko ze względu na postawę władzy. Gdyby nawet było ją stać na odwagę, na maksymalne, w granicach zakreślonych naturą ustroju i położeniem geopolitycznym, ustępstwa, społeczeństwo takiego porozumienia by nie zaakceptowało. W 1982 r. żądało ono nie tylko restytucji „Solidarności”, ale i rekompensaty za gwałt i upokorzenie. „Solidarność”, która powstałaby na podstawie takiego porozumienia, daleka byłaby od zachowanej w pamięci. Jej utworzenie uderzałoby w legendę poprzedniczki (w pierwszych miesiącach stanu wojennego w obozie władzy mowa była o tworzeniu „Solidarności robotniczej”; nagle jednak zapanaowało milczenie, ponoć na życzenie z zewnątrz). Przywódca podpisujący takie porozumienie obwołany by został kolaborantem. A władzy brak było przecież odwagi, nie wytrzymałaby powtórnego zejścia ze swego piedestału na pozycję strony.

Pytanie co do metod pozostało otwarte. Jak więc wyglądała rzeczywistość?

Wydarzenia – przełom lat 1981-82 to okres krótkiego kryzysu zaufania do „Solidarności” – tyle pewności siebie i takie zaskoczenie (tak m.in. brzmiało wiele opinii zbieranych w trakcie „kolędy” owego roku). Władza miała pewną szansę, brak jej było jednak odwagi. Z góry przygotowała projekty struktur faszadowych (już w styczniu 1982 r. gen. Jaruzelski mówił w Sejmie o obywatelskich komitetach ocalenia narodowego, tzw. OKON-ach). Wkrótce społeczeństwo otrząsnęło się, reakcją na wydarzenia był potężny wzrost nastrojów pro-solidarnościowych. Ujawniły się one w kontrmanifestacjach 1-szo majowych. Zaniepokojenie władz osiągnęło punkt szczytowy. Szukały one dróg do rozładowania nastrojów. Zbigniewowi Bujakowi proponowano spotkanie z gen. Kiszczakiem, ponoć i z innym wysoko postawionym politykiem, dawano mu tzw. list żelazny. Czerwiec-lipiec 1982 r. to okres największych wpływów i możliwości TTK i podziemnych struktur „Solidarności”, możliwości gry politycznej z władzą. Nie o jakieś negocjacje, lecz o formalnie jednostronne ustępstwa z jej strony bez utraty prestiżu (wobec kompleksów władzy był to problem

istotny). Faktycznie ustępstwa te byłyby wymuszone naciskiem opinii publicznej. TKK miała wtedy czym płacić – jako woźnica zaprzęgu, od którego zależało ściągnięcie lub puszczanie „lejcy wybuchu”. Mogła także zarysować perspektywę samorozwiązania podziemnych struktur „Solidarności”, gdyby jednostronne ustępstwa osiągnęły odpowiedni pułap.

Koncepcje takie rozważano, ale decyzję podjęto odmienną. Przeważała linia działania „ku pokrzepieniu serc”. Wezwanie TKK do manifestacji w dniu 31 sierpnia 1982 r. zamknęło drogę do poszukiwania „politycznego” wyjścia z sytuacji. Manifestacji nadano rozgłos, stąd zadowolenie w kręgach społeczeństwa i struktur podziemnych. Ale zadowolona była również władza. Zapanowała bez trudu nad biegiem wydarzeń. Maksymalizując reakcję ponad skalę manifestacji służba bezpieczeństwa umocniła swą pozycję w obozie władzy. Otwarta została droga do formalnej delegalizacji „Solidarności” przez Sejm w dniu 10 października 1982 r. Sierpniowy „sukces” był zwodniczy, TKK ogłosiła dzień pierwszej rocznicy rejestracji „Solidarności”, tj. 10 listopada 1982 r., dniem strajku generalnego. Wezwanie pozostało nieomal bez odzewu. Strajk to nie manifestacja. Znaczenie, możliwości TKK szybko zaczęły się kurczyć. Zwolnienie Wałęsy z internowania właśnie w tym momencie w przekonaniu władz miało pogłębić ten proces. Jego popularność miała konkurować z pozycją struktur podziemnych. Wezwania bez rozeznania nastrojów, a tym samym bez odzewu powtarzały się. Proces zapoczątkowany jesienią 1982 r. pogłębia się.

Wydaje się, że wspomniany na wstępie „Sol-centryzm” stał się źródłem błędów pogrudniowej „Solidarności”. Powstała paradoksalna sytuacja – związek zawodowy domagający się od władzy zalegalizowania, równocześnie kwestionuje legalność tej władzy. Domaga się niepodległości, a więc zastąpienia obecnej władzy inną. Od lata 1982 r. akcent coraz wyraźniej pada na cele maksymalne. Wyłączność organizacji zmusza do podejmowania ogółu celów. Tak to połączenie w jednej formie organizacyjnej związku zawodowego i ruchu społecznego stanęło na przeszkodzie skutecznej działalności. A władzom było to w szczególności sposobem na rękę – w odpowiedzi na apele o pluralizm związkowy słyszymy, że nie ma innego partnera związkowego, jest tylko anty-ustrojowy ruch polityczny. Utrzymywanie tej jednolitej formy blokuje różne inicjatywy, wiąże się jednak z przekonaniem typowym dla kół lewicowych, że fala rewolucyjna łąda chwila znów się podniesie, konieczne jest więc formowanie jednolitej siły uderzeniowej.

Ocena i wnioski – o tworzeniu i utrzymywaniu struktur organizacyjnych powinna decydować ich przydatność do służenia określonym celom i wartościom. Takie wartości jak niepodległość, sprawiedliwość społeczna, tożsamość narodowa, obrona godności człowieka wymagają stałej walki o ich realizację. Instrumenty jej służące ulegają zmianom. Z tego względu np. w 1945 r. rozwiązaniu uległy Armia Krajowa i Rada Jedności Narodu, choć do odzyskania nie-

podległości było jeszcze daleko. Trzeba odpowiedzieć na pytanie, czy struktura pogrudniowej podziemnej „Solidarności” jest jeszcze przydatna?

Struktura ta spełniła wielkie zadanie. Podtrzymała morale społeczeństwa w krytycznym okresie, przyczyniła się do zapewnienia pomocy prześladowanym, do rozbudowy sieci informacyjnej i bazy poligraficznej, do rozwoju ruchu samokształceniowego. Samym swym istnieniem wywierała nacisk na wiele decyzji władz usiłujących zachowywać pewne pozory, uzasadniała naciski państw zachodnich itd. Ze swej natury struktura ta mogła sobie rościć w sposób wyłączny prawo jedynie do realizacji, wskazanych na wstępie tego szkicu, celów minimalnych. Wybór dróg do niepodległości, wzorców niezależnego życia kulturalnego i niezależnej oświaty... to sprawy o ideowo-politycznym charakterze. „Solidarność” zrzeszała ludzi różnych zapatrywań, nie może więc uznawać za swój jednego systemu poglądów.

Tymczasem przywrócenie „Solidarności” do jawnej i legalnej działalności przestało być możliwe (w razie radykalnej zmiany warunków też konieczne byłyby inne struktury; forma związku zawodowego w poważnej mierze miała charakter zastępczy). Być może już od 13 grudnia, ale wysunięcie odtworzenia związku jako celu mimo to było słuszne. Stanowić mogło hasło wywoławcze w przetargu o jakąś postać pluralizmu związkowego. W pogrudniowych warunkach najrealniejszą postacią nieurzędowych związków zawodowych mogły być związki chrześcijańskie. Dlaczego – to sprawa odrębnych rozważań. TKK nie podjęła tej sprawy we właściwym czasie, później do podjęcia jej stała się bezsilna. W tym stanie straciły też znaczenie starania o przetrwanie struktur i kadry Związku, a do pełnienia funkcji zastępczych związku zawodowego struktury podziemne na dłuższą metę nie są przydatne. Udzielenie pomocy pokrzywdzonym grozi dekonspiracją. Istnieją inne ośrodki, przede wszystkim związane z Kościołem, które funkcje te mogą spełniać skuteczniej. Praca samokształceniowa to zadanie formacji ideowo-politycznych i one w istocie przejęły inicjatywę w tej dziedzinie. Podobnie czasopisma podziemne i wydawnictwa tych formacji odgrywają coraz poważniejszą rolę.

Rozważania nasze prowadzą do wniosku, że pogrudniowy, solidarnościowy model oporu stracił swą rację bytu. Obok TKK funkcjonuje ośrodek Wałęsy, do regionów w następstwie lipcowej amnestii powrócili ich przywódcy. Ale TKK kontynuuje swą działalność. Rozważania te tłumaczą jednak malejące zaplecze tej struktury, jej politycznie coraz bardziej jednostronne sterowanie. Gdyby w swoim czasie TKK wzięło przykład z okupacyjnego „państwa podziemnego” rozwiązując się i w swym testamencie ideowo-politycznym wskazując drogi i strefy dalszej działalności, dla legendy „Solidarności” byłoby to pożyteczniejsze, wcześniej i silniej poczęto by rozwijać działalność w nowych formach. Powolna erozja, czy nie daj Boże likwidacja przez organy bezpieczeństwa, inną ma wymowę.

Postawiona diagnoza uzasadnia dyskusję nad postsolidarnościowym modelem oporu, upoważnia do budowy nowych struktur, stosowania innych metod bez obaw, że działalność taka może być poczytana za rozbijanie jednolitego frontu, za niesubordynację. Istnieje obawa, że TKK i emigracyjne Ośrodki „Solidarności” zaczną pod tym szyldem propagować program polityczno-ideowy jednej grupy politycznej, by wykorzystując przywiązanie do tego szyldu rzesz członkowskich nieświadomych politycznie, rozszerzyć bazę społeczną tej grupy. Działania takie zagrażają legendzie „Solidarności” jako samoistnej wartości społecznej. Zacierając wizję tego ruchu, który skupiał ludzi o różnych poglądach i postawach, mogą osłabiać identyfikację z „Solidarnością” znacznych grup społecznych. Świadomość, że wkroczyliśmy w nowy okres oporu, może te niebezpieczeństwa zmniejszać.

## II. Post-solidarnościowy model oporu

Podsumowując wyniki dyskusji nad modelem oporu z przełomu XIX i XX wieku R. Dmowski<sup>3</sup> pisał: „dawniej rozumiano, że naród ma dwie drogi przed sobą: albo zbrojne powstanie, albo zupełną abdykację”, „naród polski znalazł nową drogę... Uznał za konieczne wziąć za punkt wyjścia swej polityki położenie realne..., ale zrozumiał, że... może i musi walczyć o swój byt narodowy. Zrozumiał on istotę walki politycznej codziennej... podnoszącej jego wartość moralną, zabezpieczającej od klęsk periodycznych, przynoszonych przez ruchy zbrojne”; „nie mając nierozdzielnej polskiej Rzeczypospolitej możemy i musimy być nierozdzielnym narodem..., mającym swe ogólnonarodowe interesy, swą narodową politykę” (*Rosja, Niemcy i kwestia polska*, 1908). W ówczesnym położeniu realnym sprawa polska na arenie międzynarodowej nieomal nie istniała, „tylko za pośrednictwem Rzymu – jak pisał J. L. Popławski<sup>4</sup> – ...jest w pewnych chwilach sprawą europejską, a nie tylko rosyjską, pruską, czy austriacką...” (*Z całej Polski*, „Głos”, 1887).

Mimo upływu czasu zasadnicza klasyfikacja modeli oporu, zawarta w wypowiedzi R. Dmowskiego, wydaje się nadal aktualna. „Zbrojne powstanie” w przekładzie na dzisiejszy „język”, to linia konfrontacji „siłowej”, strajki polityczne, terroryzm... „Abdykacja” to zgoda na pełnienie roli sił sojuszniczych partii komunistycznej. Nie brak propagatorów obu tych postaw. Położenie realne, choć inne, niepozbawione jest rysów zbieżnych. Polska budzi zainteresowanie państw zachodnich jako słabe ogniwo obozu realnego socjalizmu. Ich pomoc ogranicza się jednak do systemu informacji na falach eteru, nacisków na reżim natury gospodarczej, pewnych środków finansowych i technicznych. Wykluczona jest natomiast pomoc polityczna czy wojskowa bardziej bezpośrednia. Głównym, bezinteresownym poparciem dla sprawy polskiej pozostaje Stolica Apostolska.

Symbolem linii insurekcyjnej ma być Józef Piłsudski<sup>5</sup>. Jego słowa o tym, że niepodległości nie będzie bez daniny krwi, przytacza paryska „Kultura” (G. Herling-Grudziński w numerze z lipca 1984 r., rozważając sprawę bydgoską z marca 1981 r. pisał: „rewolucja bezkrwawa, która z góry odrzuca wszelkie ryzyko przelewu krwi, ryzykuje przeobrażenie się w rewolucję bezkrwistą”), szerokie rozważanie czynu zbrojnego ma w krajowej publicystyce niezależnej służyć nie tyle pogłębianiu wiedzy historycznej, co wzmaganiu emocjonalnego napięcia. Czy zwolennicy tej linii widzą szansę pokonania zrywem społecznym państwowego aparatu przymusu korzystającego z zaplecza zewnętrznego? Wyłączając naiwnych czy politycznie bezmyślnych, głoszenie takich tez budzi podejrzenie, że chodzi tu o inne lub szersze niż polskie interesy. Może o ripostę na podsycane ze wschodu wrzenie w Ameryce Środkowej, może o argument cementujący politycznie kraje Europy Zachodniej ze Stanami Zjednoczonymi, może o utrzymanie frontu walki na linii: lewica anty-moskiewska i moskiewska... Można by dalej snuć te domysły (np. patrz: esej Williama Safire’a<sup>6</sup> *Reagan’s Polish Dilemma* w „New York Times” z dn. 12 lutego 1981 r., w którym autor

w wytrwałym oporze Polaków, jakim odpowiedzieliby na inwazję sowiecką, widzi wielką nadzieję, ponieważ zmieniliby on głęboko świat komunistyczny). Jedno jest istotne – nie są to nasze sprawy. Niezależnie od intencji.

Współczesna ugoda występuje pod postacią PRON-u<sup>7</sup>. Koncepcja sił sojusznicznych partii komunistycznej służyć ma w założeniu nie skupianiu sił społecznych, lecz ich rozładowywaniu, neutralizowaniu, w zamian za pozory, stanowiska. Rzekome osiągnięcia PRON-u, urzędowych związków zawodowych, to w istocie ustępstwa pod naciskiem opinii społecznej dla uwiarygodnienia tych fasadowych struktur. W pewnych kręgach społeczeństwa cieszyły się aprobatą postawy emigracji wewnętrznej, bądź bojkotu. W zasadzie (poza okresami przejściowymi) są to postawy obrony biernej. Ich podłożem są wizje apokaliptycznej, w pierwszym rzędzie gospodarczej katastrofy, jaka czeka nasz kraj, której i tak nie można zapobiec. Wobec tego „czym gorzej, tym lepiej”. Front biernej odmowy dla władzy z punktu widzenia jej prestiżu jest dolegliwy. Czy jednak jest niebezpieczny? Jak władza patrzy na różne postacie oporu?

Wiosną 1984 r. rzecznik prasowy rządu Jerzy Urban powiedział, że opór po 13 grudniu 1981 r. przebiega według wzorca z lat 1945-1948. Władza skutecznie przezwyciężyła fazy konfrontacji i budowy społeczeństwa podziemnego, niezależnego. Obecnie wchodzimy w fazę trzecią, niebezpieczną – fazę infiltracji. Pod koniec lat czterdziestych pod zarzutem infiltracji aresztowano tysiące osób – pochodzenie, takie czy inne elementy biografii, były podstawą domniemania, że dana osoba podejmuje pracę lub działalność by uprawiać sabotaż, dywersję. Obecnie władze wzywając do udziału w życiu społecznym, zdają sobie jednak sprawę z nastawień większości tych, którzy mogliby taką działalność podjąć.



Formuła „infiltracji” ma pełnić rolę bezpiecznika – ten, którego działalność sprzeczna będzie z dyrektywami partii, uznany może być za agenta. Potwierdzenie tych przewidywań odnaleźć można w oficjalnych, acz poufnych dokumentach. W analizie zagrożeń w sferze społeczno-politycznej w 1984 r., sporządzonej przez Urząd Rady Ministrów (nr. RM 123 – 84), a rozpatrzonej przez Komitet Społeczno-Polityczny Rady Ministrów w dniu 10 kwietnia 1984 r., przebija obawa przed infiltracjami: w samorządach studenckich i pracowniczych, w kolegalnych organach wyższych uczelni, a nawet... w terenowych organach PRON, w rządowych związkach zawodowych... A więc obawy władzy budzi czynna a nie bierna obrona.

Budowanie nacisku opinii publicznej to wspólny mianownik wielu działań, które można objąć pojęciem obrony czynnej. Nawet najbardziej totalitarny system musi w jakimś zakresie liczyć się z taką opinią. Potwierdzają to czterdziestoletnie dzieje PRL. Głównym głosicielem i architektem takiej obrony był Prymas Stefan Wyszyński. Zdawał On sobie sprawę, że bez korzystnego układu stosunków międzynarodowych zapanowanie autentycznych sił społecznych nad strukturami państwowymi nie jest możliwe, nieroztropne posunięcia mogłyby wręcz pogorszyć sytuację, natomiast przez odpowiedni nacisk na sprawujących funkcję w tych strukturach można te struktury w pewnym zakresie wykorzystywać dla dobra narodu („Głos”, pismo wychodzące poza zasięgiem cenzury, w 1983 r. słusznie podkreślił, że nawet niektóre struktury państw zaborczych udawało się zaprzęgać w służbę narodu). Nade wszystko jednak naród w każdych warunkach powinien i może walczyć o zachowanie swojej tożsamości. Tym celem, jeśli chodzi o wymiar poza religijny, służyły obchody Millenium Chrztu Polski, peregrynacje kopii obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej itd. Prymas Tysiąclecia był świadom fenomenu, który przed osiemdziesięciu laty tak ujął J. L. Popławski: „Katolicyzm jest wyznaniem ogromnej większości prześladowanego narodu, katolicyzm sam temu prześladowaniu ulega, Kościół Katolicki jest z natury swej budowy wielkim zgromadzeniem, co w kraju zgromadzeń pozbawionym, tworzy z niego siłę społeczną” (1904). Jako rezultaty tej drogi oporu wymienić można między innymi unikalną w obozie komunistycznym pozycję Kościoła, umożliwiającą mu pełnienie szeregu funkcji społecznych; zachowanie rolnictwa indywidualnego; zachowanie w poważnym zakresie niezależności twórczości kulturalnej i naukowej (związki twórcze służące w okresie stalinowskim narzucaniu „sorealizmu” władza w ostatnich latach czuła się zmuszona rozwiązać); utrzymanie przy „życiu” pewnych niezależnych organizacji i form samorządu.

NSZZ „Solidarność” przed stanem wojennym samym swym istnieniem mogła wywierać olbrzymi wpływ na kształt rzeczywistości, na postępowanie władz, oddziałując na nie z zewnątrz. To zalecał Prymas Wyszyński. Iluzją i błędem, któremu uległo wielu znaczących przywódców i doradców Związku,

było dążenie w naszym położeniu realnym do wchodzenia w formalne struktury władzy, niezależnie od tego, czy w drodze wolnych wyborów (m. in. Jan Rulewski, Stefan Kurowski<sup>8</sup>), czy też „wrywania władzy komunistycznej kolejnych dziedzin życia społecznego”, z przekonaniem, że takie „ograniczenie władzy komunistów może prowadzić do tego, że całkiem ją utracą” (J. Kuroń, *Czy grozi nam interwencja?*, „Robotnik”, nr 68-69 z dnia 23 XI 1980 r.; cyt. fragment kończy zdanie: „I w tym sensie ryzykować musimy wjazd radzieckich czołgów”; zwraca uwagę, że J. J. Lipski<sup>9</sup> w książce: *KOR*, Londyn 1983 – artykuł powyższy powołuje na dowód umiarkowania autora, natomiast w zbiorze artykułów J. Kuronia: *Polityka i odpowiedzialność*, Aneks, Londyn 1984, ten znany artykuł pominięto).

Wydaje się, że właśnie metoda „walki politycznej codziennej”, przyjmująca za punkt wyjścia „położenie realne”, a więc metoda obrony czynnej powinna być tworzywem w post-solidarnościowym modelu oporu.

Cele – to walka o zachowanie tożsamości i suwerenności narodu, kształtowanie zróżnicowanego stosunku do struktur państwa „realnego”, tworzenie i rozwój ośrodków opiniotwórczo-przywódczych.

Gdy naród musi trwać, mimo braku suwerennego państwa, zachowanie jego tożsamości i suwerenności staje się celem podstawowym. Przyjmując formułę Jana Pawła II, że „naród istnieje” „przez kulturę” i „dla kultury” (przemówienie na zgromadzeniu UNESCO w Paryżu), dzięki niej przekraczając historię jednostki i rodziny, tożsamość narodu równoznaczna jest z zachowaniem podstawowych wartości, wspólnego etosu narodowego. Prymas Wyszyński kładł nacisk na fakt, że jesteśmy narodem ochrzczonym. Bytowanie w uzależnieniu od państwa ideologicznego, w systemie ideologicznym opartym na założeniach od tego faktu krańcowo różnych, postulatowi zachowania tożsamości – być może dla mieszkańców państw zachodnich mogącemu brzmieć abstrakcyjnie – nadaje szczególną wagę.

Naród zawsze żyje w jakimś państwie (w jakichś państwach), ale wyrazem jego suwerenności jest dążenie do własnego państwa, które by tę suwerenność chroniło i „niezdolność zżycia się z innymi, obcymi ustrojami” (R. Dmowski, *Myśli nowoczesnego Polaka*). Natomiast brak w pełni własnego państwa nie powinien rodzić negacji wobec państwa jako instytucji. W naszej sytuacji, choć państwo nie jest suwerenne, to jest „odrębne”; na wszystkich jego szczeblach funkcje sprawują Polacy (różnie co prawda dobierani); w jego działaniu znajdują swoje miejsce określone treści tradycji i kultury narodowej, błędem więc byłoby jego globalne odrzucanie. Konieczne jest przekonywanie o naszym prawie do korzystania ze struktur tej organizacji państwowej, do ich upartego rewindykowania na rzecz służby narodowi, na rzecz jego suwerenności.

Świadomość odmienności sytuacji na odcinku państwowym od tej, jaka istniała w okresie rozbiorów czy okupacji niemiecko-sowieckiej w czasie

II wojny światowej, nie oznacza akceptacji istniejącego stanu, a jedynie przyjmowanie położenia realnego za podstawę dla wytyczania kierunków walki codziennej, zamiast manifestowania pragnień.

Brak przywództwa ogranicza skuteczność walki codziennej. Wkorzenione w nasze społeczeństwo „instynkty” (stosując terminologię z końca XIX wieku) pozwalają ufać, że w momentach przełomowych, krytycznych, zdolne ono będzie nawet za parę pokoleń intuicyjnie zdobyć się na prawidłową reakcję. Trudno jednak liczyć na takie spontaniczne wyłanianie się odpowiedzialnych grup kierowniczych. Świadczy o tym okres „Solidarności”. Niezależne ośrodki opiniotwórczo-przywódcze panujący reżim wyniszczył w okresie stalinowskim, później czuwał, by takie ośrodki nie mogły się krystalizować. Dlatego m.in. dysydenci z obozu władzy w okresie poprzedzającym sierpień 1980 r. i w okresie „Solidarności” byli w stanie wytworzyć bardziej zwarte tak organizacyjnie jak i koncepcyjnie ośrodki opiniotwórczy i politycznie inspirujący. W okresie kolaboracji (co najmniej rodziców) mieli warunki przygotowania się do swojej roli, dzięki odstępstwu zdobyli rozgłos. Po 1976 r. zaczęły jednak powstawać zaczątki nowych środowisk, zespołów opiniotwórczo-przywódczych. Praca nad ich zachowaniem, nad rozwojem ich myśli i zaplecza społecznego to istotne zadanie w okresie, w który wkroczyliśmy. Wysiłki „władzy” będą z pewnością zmierzać do zahamowania ich rozwoju i co najmniej ich neutralizacji, czy to przez wciągnięcie w swą orbitę, podważanie autorytetu, czy nawet w drodze stosowania środków administracyjnych i represyjnych. Dla obezwładnienia tych wysiłków konieczne będzie mobilizowanie opinii publicznej, uczulanie opinii światowej i rządów państw, których stosunek do władz w naszym kraju z różnych względów władzom tym nie może być obojętny (sprawa kredytów, stosunków handlowych, sytuacja partii komunistycznych w krajach zachodnich, wpływ na ruchy pacyfistyczne itp.), wreszcie odpowiednie postępowanie wspomnianych ośrodków. Bez przejawiania postawy czynnej, zaznaczania swej odrębności w życiu społecznym, ich trwanie i rozwój nie są jednak możliwe.

Zbędne wydaje się wyjaśnianie znaczenia takich ośrodków w okresie obrony czynnej i w momencie zmiany układu sił międzynarodowych; ich rozwój powinien doprowadzić do ukształtowania się nowego podłoża ruchów politycznych, bez których urzeczywistnienie w przyszłości ustroju rządnej demokracji nie byłoby możliwe.

Ramy organizacyjne: w sytuacji, w której się znajdujemy, możliwość utworzenia samodzielnych scentralizowanych struktur organizacyjnych, tak legalnych jak i nielegalnych, jest i będzie bardzo ograniczona. Dlatego niezbędne jest działanie w strukturach wzajemnie niepowiązanych, bądź powiązanych jedynie luźno. Struktury te funkcjonować powinny na kilku płaszczyznach. Przede wszystkim korzystać należy z form legalnych, lecz nie pozornych. Choć koncepcja partii jako siły kierowniczej i związanych z nią stronnictw i organizacji sojusz-

nicznych, stanowiąca skorygowaną na użytek tzw. demokracji ludowych wersję skonstruowanego przez J. Stalina w *Przyczynku do zagadnień leninizmu* modelu partii i organizacji masowych jako jej pasów transmisyjnych, wyklucza w założeniu tolerowanie struktur poza sojuszem, tj. Frontem Jedności Narodu, PRON-em, czy tp. (stąd m.in. długotrwała walka z Kościołem jako tego rodzaju strukturą), to jednak rzeczywistość społeczna zmusza do dalszych modyfikacji. Inaczej traktowany jest już Kościół, poza PRON-em pozostają kluby katolickie, niektóre organizacje społeczne, niektóre zespoły redakcyjne pism niekościelnych... Powstały pewne struktury samorządowe (samorząd adwokacki, radców prawnych, studencki...). Na pewno władze dążyć będą do ograniczenia a nawet eliminowania tych struktur społecznej działalności, jednak odpowiedni nacisk opinii publicznej może hamować te zapędy, a w stosownych momentach nawet wpływać na poszerzanie tego swoistego marginesu działalności. Występować więc będą przypływy i odpływy względnej swobody na tym odcinku, lecz najistotniejsze jest doświadczenie wskazujące na określoną „reformowalność” systemu w tej dziedzinie.

Równoległe do form organizacyjnych przewidzianych przez obowiązujący porządek prawny istnieją już formy w tym porządku niewystępujące, lecz tolerowane, nie można już ich bowiem zakwalifikować do sfery działalności nielegalnej (czasy stalinowskie minęły), zbyt wielki byłby tego koszt. Należą one do szeroko pojmowanego obszaru działalności Kościoła i to nie tylko w związku z pełnieniem przez niego w trudnych dla narodu okresach funkcji zastępczych, ale i ze względu na nowe posoborowe rozumienie Kościoła i roli w nim laikatu. Taką rolę pełnią różnorodne duszpasterstwa środowiskowe, np. akademickie, rolnicze, świata pracy, środowisk twórczych. Duszpasterstwa nie występują nawet w postaci stowarzyszeń religijnych, które w 1949 r. poddane zostały w ramach ówczesnego ataku na Kościół przepisom ogólnym o stowarzyszeniach (w związku z tym Episkopat zawiesił wówczas ich działalność). Nie można też nie dostrzegać roli ruchu pielgrzymkowego.

Konieczne jest stałe mobilizowanie opinii publicznej i podejmowanie inicjatywy dla rozszerzania płaszczyzn działalności legalnej we wszystkich sferach życia społecznego i gospodarczego. Temu właśnie m.in. służą dążenia do powołania przez Kościół Fundacji Rolniczej. Możliwe są inicjatywy na odcinku kultury (np. usiłowania władz do ograniczania wpływu wydawnictw niezależnych mogą prowadzić do „liberalizowania” oficjalnej polityki wydawniczej). Trzeba jedynie posiadać rozeznanie co do dziedzin, które z punktu widzenia władzy są nienaruszalne przede wszystkim ze względu na uwarunkowania zewnętrzne (do nich zaliczają się: wojsko, służba bezpieczeństwa, polityka zagraniczna, kierownicza rola partii w naczelnym i wojewódzkich organach władzy i administracji państwowej, podstawowe pryncypia ustroju społeczno-gospodarczego), których odkształcanie jest wysoce ograniczone, choć nie wyłączone w pełni, z przyczyn

natury doktrynalnej (sprawa modelu zarządzania gospodarką, polityka gospodarcza, pewne zasady organizacji życia politycznego i oświaty...), w których stopień elastyczności w sytuacjach przymusowych jest stosunkowo szeroki (sfera kultury i nauki, zdrowie i polityka socjalna, polityka wyznaniowa...). Nacisk należy skupiać na drugiej i trzeciej dziedzinie. Wypowiedziany pogląd może wydać się wątpliwy, potwierdza go jednak doświadczenie. Postawa społeczeństwa zmusiła władze do odstąpienia od koncepcji państwa totalnego, w którym jak mówi André Frossard<sup>10</sup>, autor *Rozmów z Janem Pawłem II*, „wszystko co nie jest zakazane jest nakazane”, pełnia uczuć i poglądów człowieka powinna odpowiadać panującej ideologii, miłość czynna do niej to obowiązek każdego obywatela, który chce się ustrzec od podejrzeń. Wymagania zredukowane zostały do postaci rządów autorytarnych. Przynajmniej w sferze światopoglądowej dopuszcza się pluralizm, rytualnie jedynie podkreślając wyższość światopoglądu „naukowego”.

Położenie nacisku na wykorzystanie form działalności legalnej czy prawnie tolerowanej nie oznacza wyrzeczenia się form pozalegalnych w razie konieczności. Byłoby jednak lekkomyślnością tworzenie konspiracyjnych, scentralizowanych organizacji politycznych i struktur nadrzędnych ponad nimi. Nie tylko zasięg ich oddziaływania z natury rzeczy musiałby być wąski, ale ich istnienie biorąc pod uwagę środki techniczne służby bezpieczeństwa byłoby kruche. Każdej chwili służby te mogłyby wyeliminować z działalności społecznej ludzi aktywnych, na których nadmiar społeczeństwo nie cierpi. Doświadczenia ostatnich lat wskazujące na rzekomą nieudolność służby bezpieczeństwa są złudne. Z politycznego punktu widzenia w aktualnej sytuacji, mając w szczególności na uwadze ograniczoną aktywność struktur podziemnych, wywoływanie problemu więźniów politycznych nie jest opłacalne. Gdyby jednak struktury te stawały się groźne, racje polityczne ulegną zmianie.

Formy poza legalne mogą być niezbędne dla działalności wydawniczej, w dużo już mniejszym zakresie dla uzupełniającej pracy kół samokształceniowych. Wydaje się jednak, że konieczne jest szukanie nowych form udostępniania niezależnych informacji oraz zakazanych osiągnięć myśli polskiej i światowej. W pierwszym wypadku najlepszy przekaz zapewniają fale eteru, w drugim wielkie zadania stają ponownie przed emigracją polityczną. Inne trudności, niebezpieczeństwa i sankcje pociąga za sobą prowadzenie wydawnictwa podziemnego, inne natomiast sam przewóz wydawnictw zagranicznych, a nawet ich uwielokrotnienie w kraju. W obecnej fazie trzeba by myśleć o wydawnictwach zasilanych w poważnej mierze opracowaniami autorów krajowych. Te kwestie wymagają szczególnego przemyślenia.

Wysuwanie koncepcji działalności w różnorodnych, niecentralizowanych ramach organizacyjnych, przy równoczesnej opozycji przeciwko tworzeniu struktur konspiracyjnych narzuca pytanie co do sił napędowych takiego systemu.

Jego funkcjonowanie zależne jest od zachowania i rozwoju istniejących, powstawania nowych ośrodków opiniotwórczych i kierowniczych. Istnienie tych ośrodków zaliczyliśmy już do zestawu celów nowego modelu oporu. Są one równocześnie rdzeniem tego modelu. Chodzi tu o środowiska nieformalne, lecz niekonspiracyjne. W konspiracji istnienie organizacji jest jawne, jej działania firmowane, jedynie wykonawcy pozostają anonimowi. We wspomnianych środowiskach, w przeszłości w zależności od okresu zwanych salonami, kawiarniami itp., kształtują się poglądy i postawy uczestników, rodzą się pomysły działań, powstaje naturalna hierarchia autorytetów i podział zadań, wszystko to ma jednak znaczenie tylko wewnątrz środowiska. Na zewnątrz występują poszczególni uczestnicy we własnym imieniu i na własną odpowiedzialność. Formalnie więzy grupowe mają charakter towarzyski, przyjacielski. W procesach kształtowania opinii publicznej ośrodki takie mogą odgrywać kluczową rolę. Bez nich przedstawiona luźna struktura organizacyjna nie mogłaby funkcjonować. Przekonanie o jej przydatności wiąże się z założeniem, że po okresie działalności opozycyjnej z lat 1976-1980 i po „Solidarności” społeczeństwo nasze przestało już być zatamizowaną masą.

Metody, środki – ponad sto lat temu u zarania tzw. Wielkiego Proletariatu starły się w nim dwie koncepcje metod walki. Jedni ufając, że fala rewolucyjna osiąga kulminację, opowiadali się za agitacją, więc za dążeniem do szybkiego zespolenia i zdynamizowania mas, szybkiego wytworzenia siły uderzeniowej za pomocą hasel demagogicznych. Inni, licząc się z dłuższym okresem przygotowawczym, zalecali metodę propagandy. W owym czasie z terminem tym wiązano działalność wychowawczo-oświatową, pogłębianie świadomości politycznej. Wydaje się, że pewne iluzje w okresie „Solidarności” i sol-centrystycznego modelu oporu skłaniały do posługiwania się technikami agitacyjnymi (hasła, manifestacje itd.). Założenie, że czeka nas „długa droga” nakazuje położenie nacisku na pracę formacyjną. Płaszczyzną, na której w zmaganiach z nieakceptowaną rzeczywistością społeczeństwo ma szansę uzyskania przewagi, jest sfera idei czy ideologii. Konieczne jest kształtowanie postaw ideowych tak w zakresie motywacji intelektualnych jak i moralnych. Przeciwwstawianie państwu ideologicznemu koncepcji końca wieku ideologii rozładowuje opór. Podobnie jak zapowiadana przez Karola Marksa likwidacja klas wbrew jego pogładowi nie musiała prowadzić do społeczeństwa bezklasowego, lecz do ukształtowania się nowej struktury klasowej (zwrócił na to uwagę M. Bierdiajew<sup>11</sup>), tak schyłek pewnych ideologii nie wyklucza wystąpienia nowych. W polskich warunkach katolicyzm jest powszechną płaszczyzną światopoglądową przeciwstawną ideologii oficjalnej.

W pracy formacyjnej, wychowawczej nie wolno pomijać zasadniczych, choć dalekich, celów walki prowadzonej przez naród. Z drugiej jednak strony kształtować należy zdolność politycznego myślenia i odpowiedniego działania.

Wiąże się z tym zdolność rozpoznania możliwości i wytyczania celów etapowych. Właśnie realizowanie tych celów w postaci rewindykacji poszczególnych praw obywatelskich i społecznych w drodze formowania nacisku opinii publicznej, to ważny odcinek walki. Dzięki temu naciskowi w radiu znalazło się miejsce dla Mszy św., przed kilkunastoma laty nie doszło do drastycznego ograniczenia nauki języka polskiego w szkołach... Nie tu miejsce na mnożenie przykładów. Opinia publiczna powinna równocześnie wywierać nacisk na pracowników administracji, oświaty, kultury... by funkcje swe wykonywali w sposób możliwie odpowiadający potrzebom społeczeństwa. Przecież funkcje te wypełniają Polacy, jeśli więc presja środowiskowa będzie dostateczna, a równocześnie poczucie społecznego zaplecza dość silne, to siłą rzeczy wiele dyrektyw politycznych w wykonaniu ulegać będzie stępieniu, a nawet struktury oficjalne zaczną pełnić rolę pozytywną. Warunkiem jest uzyskanie wpływu na tak szerokie kręgi poszczególnych grup zawodowych, by po stronie władzy możliwości wymiany kadr były jak najbardziej ograniczone.

Ważną sprawą jest rozbudowa mecenatu pozapaństwowego nad nauką i kulturą. Znaczącą rolę na tym odcinku pełni Kościół. Potrzebny jest jednak także społeczny, nieformalny mecenat poszczególnych osób albo grup. Tylko w ten sposób, fundując prywatne stypendia, zapewnić można rozwój wielu badań z dziedziny nauk społecznych i humanistycznych. Także tworzenie warunków dla pogłębiania studiów za granicą, oraz zaopatrywanie twórców w zagraniczną literaturę naukową, polityczną, w poważne czasopisma wpływać będzie na rozwój naszej kultury.

W chwili obecnej patriotyczne zaangażowanie emocjonalne społeczeństwa, szczególnie pewnych kół inteligencji i młodzieży, wciąż jeszcze jest bardzo silne. Dlatego wzmaganie emocji jest nie tylko zbędne, ale niekiedy i szkodliwe. Napięcia emocjonalne z czasem ulegać jednak mogą słabnięciu. Wtedy ponownie okazać się może ważne oddziaływanie na wyobraźnię społeczną poprzez obchody narodowe, manifestacje itp. Dziś inicjatywy takie służą często do zdobywania łatwego poklasku, bądź też do maskowania braku rzeczywistej koncepcji działania społecznego.

### **III. Zamknięcie**

Post-solidarnościowy model „politycznej walki codziennej” ma charakter zachowawczy i przygotowawczy zarazem. Ma zachować siły narodu i bronić zdobytych okoliczności „Solidarności” do czasu zmiany w konfiguracji zewnętrznej czy to światowej, czy w ramach obozu państw komunistycznych. Ma stworzyć warunki, by w momencie nowej koniunktury dla naszej sprawy mogła być ona najlepiej wykorzystana. A nie należy ukrywać, że chodzi także o to, by w tym trudnym okresie nie dopuścić do tragedii narodowej, m.in. na skutek aktywności sił głęboko, lecz beztrosko patriotycznych.

## Przypisy

<sup>1</sup> Zygmunt Miłkowski (1824-1915) – pisarz i działacz polityczny. Był założycielem tajnej Ligi Polskiej (1887), która w 1893 r. przekształciła się w Ligę Narodową. W nowej organizacji prym wiodli młodzi działacze: Roman Dmowski, Zygmunt Balicki i Jan Ludwik Popławski. Miłkowski pozostał cenioną postacią ruchu, współpracę z nim kończąc dopiero pod koniec pierwszej dekady XX w., gdy obóz narodowo-demokratyczny przyjął zbyt ugodową – jego zdaniem – postawę wobec caratu. Miłkowski opublikował około 80 powieści – najczęściej pod pseudonimem Teodor Tomasz Jeż. W 1887 r. ukazała się jego słynna broszura *Rzecz o obronie czynnej i skarbie narodowym*, która – jak w *Rodowodach niepokornych* pisał Bohdan Cywiński – stała się „hasłem do odrodzenia polskiego patriotyzmu i nowej ideologii irredentystycznej”. Jednym z jej postulatów było powołanie Skarbu Narodowego, gromadzącego fundusze na cele narodowe.

<sup>2</sup> Międzyzakładowy Robotniczy Komitet „Solidarności” – struktura podziemna powstała 24 kwietnia 1982 r. po połączeniu Międzyzakładowego Robotniczego Komitetu Samoobrony Społecznej i Porozumienia Ciąg Dalszy Nastąpi.

<sup>3</sup> Zob. przypis 3 w tekście *Polityka polska i „Polityka Polska”*.

<sup>4</sup> Zob. przypis 2 w tekście *Polityka polska i „Polityka Polska”*.

<sup>5</sup> Józef Piłsudski (1867-1935) – polityk, wojskowy, myśliciel polityczny, działacz socjalistyczny i niepodległościowy, obok Romana Dmowskiego główny architekt II RP.

<sup>6</sup> William Safire (1929-2009) – amerykański publicysta, piszący m.in. na łamach „New York Times”, określający swe poglądy mianem libertariańskiego konserwatyzmu, laureat Nagrody Pulitzera.

<sup>7</sup> Patriotyczny Ruch Odrodzenia Narodowego – organizacja polityczna utworzona przez władze komunistyczne w czasie stanu wojennego, skupiająca m.in. zależne od PZPR organizacje katolickie, mająca dowodzić – w propagandzie obozu rządzącego – masowego poparcia społecznego dla władz. Działała od listopada 1982 do listopada 1989 r. Przewodniczącym Rady Krajowej był pisarz i publicysta Jan Dobraczyński (1910-1994).

<sup>8</sup> Stefan Kurowski (1923-2011) – ekonomista, działacz polityczny, uczestnik opozycji w PRL, profesor KUL i Instytutu Nauk Ekonomicznych PAN.

<sup>9</sup> Jan Józef Lipski (1926-1991) – działacz polityczny, pisarz i publicysta o poglądach socjalistycznych, współzałożyciel KOR, senator I kadencji z ramienia Komitetu Obywatelskiego, przewodniczący Polskiej Partii Socjalistycznej.

<sup>10</sup> André Frossard (1915-1995) – francuski pisarz, dziennikarz i filozof, członek Akademii Francuskiej, przyjaciel Jana Pawła II.

<sup>11</sup> Nikołaj Bierdiajew (1874-1948) – rosyjski filozof zaliczany do nurtu egzystencjalizmu religijnego, autor m.in.: *Filozofii wolności* (1911), *Nowego Średniowiecza* (1924) oraz *Idei rosyjskiej* (1946).